



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIATEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 139,20 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 150,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 40,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 4.

Poznań, dnia 22 stycznia 1922 roku.

Rok XXVIII.

KONKORDAT.

Bóg zaszczerpił w sercach ludzkich nie gasnące nigdy pragnienie szczęścia. Każdy człowiek pragnie, aby mu było dobrze, by miał powodzenie i zadowolenie w życiu, a wolnym był od nędzy i wszelkiej niedoli.

Pomyślność doczesną ma nam zapewnić państwo, którego jesteśmy obywatelami; instytucją zaś, która ma prowadzić ludzi do osiągnięcia zbawienia, do szczęścia trwałego, wiecznego i doskonałego w niebie jest Kościół. Państwo jest niezawisłe od Kościoła. Nie znaczy to jednak, jakoby wogóle żadnego stosunku między Kościołem i państwem nie było, a panować miał zupełny rozdział. Bo choć każda z obu organizacji jest odrębna i niezależna we własnej dziedzinie, to jednak istnieje między nimi ścisła łączność. Obywatele bowiem państwa są równocześnie członkami Kościoła. Stąd każdy rozumny człowiek uznać musi, że Kościół i państwo powinny razem współdziałać dla dobra ludzi. Aby zaś przy tej współpracy nie zachodziły konflikty i zatargi, dlatego obie organizacje dążą zwykle do porozumienia na podstawie osobnej umowy. Taką umowę między Kościołem a państwem nazywamy konkordatem. Układ ten, określający wzajemny sto-

sunek Kościoła i państwa w tych sprawach, które mają jednocześnie znaczenie religijne i świeckie, obowiązuje zarówno obie strony.

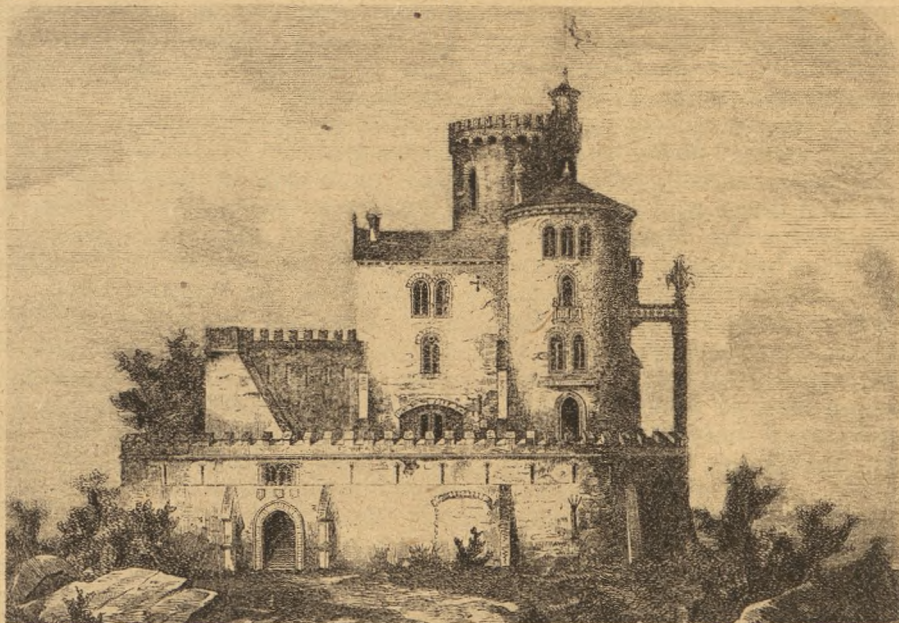
Jeżeli pomiędzy poszczególnymi państwami z powodu wzajemnych interesów ich obywateli zawierają się osobne umowy n. p. handlowe, gospodarcze i t. d., tem bardziej potrzebna jest taka umowa

między Kościołem i państwem, bo członkowie pierwszej instytucji są zarazem obywatelami drugiej.

Obecnie w Warszawie odbywają się narady komisji rządowej ustanowionej do układów ze Stolicą Apostolską z komisją księży Biskupów, którzy razem z nuncjuszem są przedstawicielami najwyższej władzy kościelnej. Naród nasz, przywiązany do wiary i Kościoła, przekonany jest, że konkordat polski nie będzie wynikiem targów z Kościołem jakby z wro-

giem państwa, lecz układem przyjaznym dwóch władz i dwóch dziedzin życia, z których każda jest drogą sercu polskiemu.

Oby reprezentacja rządu poszła za głosem większości narodu i ustaliła konkordat zgodny z naszymi tradycjami narodowymi i dający możliwość Kościołowi rozwinąć w całej pełni błogą działalność religijną na ziemiach polskich.



Resztki historycznego zamku w Bendzinie,
gdzie Austriacy podpisali zrzeczenie się arcyks. Maksymiliana praw do tronu polskiego na rzecz Zygmunta III (9. 3. 1589 r.)

BEZ KOŃCA:

Tak, bez końca żyć i istnieć będzie dusza nasza. To jest prawda, której nie obalą żadne wywody niedowiarków ani żadne namiętności ludzkie. Domaga się jej z żelazną koniecznością rozum nasz, albowiem poręcza nam ją przedewszystkiem sam Bóg przez swą mądrość, dobroć i sprawiedliwość.

Pierwszą pewność i gwarancję nieśmiertelności duszy naszej daje nam nieskończona mądrość Boża. Bóg nie czyni bezmyślnie i na oślep; we wszystko wprowadza jak największy ład i porządek i wszystko stosuje do pewnego celu, który chce osiągnąć. I w tem objawia się mądrość Boga. Patrzymy na świat nas otaczający! Wszędzie w naturze, gdzie tylko spojrzymy, istnieje najwzorowszy porządek, najpiękniejsza harmonja, najmądrzejsza celowość. Jaka tam jedność w rozmaitości, jaka oszczędność obok hojności, jaka nieprzerwana ciągłość obok znikomości! Jak tam jedne istoty służą drugim, jak jedne żyją i pracują dla drugich, jak niższe podporządkowane są wyższym! Cały świat widzialny, to ustrój i organizacja najwspanialsza, godna prawdziwie ręki swego Twórcy, wszechmądrygo Boga.

Wszędzie zatem jest cel i porządek w naturze, a człowiek będący nieodłączną częścią tej natury, miałby celu swego nie mieć? Człowiek, będący ostatniem i najdoskonalszem ogniwem w tym nieprzerwanym łańcuchu stworzeń, miałby być jedynym wyjątkiem, świadczącym najgłośniej przeciwko mądrości Bożej? Bo gdzież, pytam, byłaby mądrość Boża, jeżeliby Bóg wraz ze śmiercią, duszy naszej na zawsze ginać kazał? Gdyby człowiek istotnie nie miał innych potrzeb w swem życiu jak tylko cielesne i materialne; gdyby żadnych innych nie miał pragnień, jak tylko doczesne i ziemskie; gdyby nie potrzebował się rządzić żadnemi innemi i wyższemi prawami, jak tylko niskimi popędami swej zwierzęcej natury — słowem, gdyby w niczem nie różnił się od zwierząt, wtenczas zgoda! Wtenczas można by bez ogródek przyznać, że wystarczającym celem człowieka jest życie ziemskie i szukanie w niem jak najwięcej rozkoszy zmysłowej i użycia. Ale czy tak jest w istocie? Czy człowiekowi starczy do szczęścia i życia to, co wystarcza zwierzęciu? Czy człowiek nie pragnie wciąż prawdy, dobra, piękna, szczęścia i nieśmiertelności? Dlaczego więc dał Bóg człowiekowi te niezaspokojone nigdy pragnienia? Czy na to, żeby go dręczyć przez całe życie i męczyć, a w końcu zadawszy mu śmierć okrutną, rzucać go jak najędzniejszą ofiarę w przepaść nicności?

Jeżeli patrzymy na ten piękny i tak celowo urządzony świat, to mimowoli pytamy: »Po co i na co to wszystko? Dla kogo ten pałac wspaniały?« Na to odpowiada rozum: »Jeżeli w całym świecie niższe istoty służą wyższemu, a te znowu wyższemu od siebie, a najwyższą istotą w świecie widzialnym jest człowiek, to dla człowieka jedynie przeznaczone być mogą wszystkie inne stworzenia.« Ale jeżeli dusza ludzka umiera? Po co człowiekowi to wszystko, jeżeli ze śmiercią wszystko się kończy? Więc tysiące i miliony istot niższych i człowiekowi służących przetrwają go i przeżyją; więc dzieła jego własnej ręki jeszcze długie nieraz wieki po nim istnieć będą; więc utwory jego ducha, jego wiedza

i nauka, jego księgi i wynalazki, aż do końca świata zachować się mogą — a on sam po kilkudziesięciu latach walki i udręki życiowej ma ginać marnie na zawsze? Czy byłaby w takim urządzeniu jaka mądrość Boża? Nie, to byłoby urwaniem melodji zaledwie po jej rozpoczęciu, byłoby niszczeniem budowl i w najpiękniejszym jej szczycie.

Taka igraszka Stwórcy z człowiekiem niegodna by była mądrości Bożej, niegodna także i dobroci Bożej. Bo czy nie byłoby bezlitosnem pastwieniem się Boga nad człowiekiem, gdyby dawał mu niezaspokojone niczem uczucia i żądze, a jednak nigdy ich nie nasycił i nie zaspokoił? Gdyby zapalał w jego sercu heroiczną miłość ku Sobie i dla niej żyć, cierpieć i umierać kazał, a jednak za tę miłość odpłacał się tylko szyderstwem? Gdyby męczenników i świętych i tych co Go najwięcej kochali i wszystko dla Niego oddali za życia, najwięcej zawodził i okłamywał? Powiadają niektórzy bezrozumni, że człowiek od zwierząt pochodzi. Jakże? Więc człowiek po to tylko rozwinąłby się w najdoskonalsze zwierzę, żeby sobie uroić i żywić pragnienia, które się nigdy nie ziszczą? Ależ wtenczas człowiek mimo swego rozumu byłby zaiste najgłupszym i politowania najgodniejszym zwierzęciem. Bo jeżeli po śmierci niema już życia, po co wtenczas człowiekowi dowiadywać się, skąd i dlaczego istnieje? Po co mu pragnąć dobra, piękna, szczęścia, wieczności? Po co szukać, tęsknić, wierzyć i męczyć się bez końca?

A jednak człowiek nie umie inaczej i choć chce, nie może inaczej. On musi tych rzeczy nadziemskich pragnąć, musi ich chcieć i pożądać. W całym świecie widzialnym jedna tylko dusza ludzka ulata i wzbija się wciąż ponad te rzeczy przemijające. Ona nie zadowala się tym materialnym i doczesnym żerem kruków czarnych, niedobrych, i tą ziemską zgulizną, ale jak gołębica Noego, wciąż tęskni i myśli o powrocie do Tego, który ją na świat wypuścił. Czy to wszystko daremnie? Czy to tylko puste i próżne samozwodzenie? Nie, to niemożliwe. Bóg, który jej dał ten pęd ku Sobie, musi go kiedyś nasycić, bo nieskończenie jest dobry. A więc dusza nasza musi być nieśmiertelna.

Wreszcie i sprawiedliwość Boża w tej prawdzie nas utwierdza. Bo czy możliwem jest, żeby Bóg przez sumienie żądał od człowieka czynienia dobrze bezwarunkowo i za wszelką cenę, a potem tego, który wszystko dla Boga i przykazań Jego poświęcił, miał unicestwiać? Na świecie tylu niewinnych ludzi potępiają i ze czci odzierają; tylu sprawiedliwych żyje w oszczerstwie lub pogardzie, w nieszczęściach i utrapieniach. A zato tylu bezbożnych drwi sobie z wszystkiego, i szydzi, a jednak we wszystko opływa i za życia triumfuje. Czy możliwem jest, żeby koniec jednych i drugich był ten sam? Żeby tak bezbożnego bogacza jak i sprawiedliwego Łazarza przy śmierci ta sama pochłonęła nicość? Nie, to niemożliwe. Choćby na świecie jeden tylko był grzesznik szczęśliwy, albo jeden tylko dobry człowiek a nieszczęśliwy, jużby to było wystarczającym dowodem, że dusza nasza nie może umierać. Wierzymy więc Chrystusowi, który nas zapewnia, że »wszelki, który żyje i wierzy w Niego nie umrze na wieki« (św. Jan 11, 25).

J. K.

Legenda o Chrystusie

przez Selme Lagerlöf. (Przekład Jawnuły)

(Dokończenie p. str. 6.)

Właśnie wtedy w owym porządku sędziowie, należący do Najwyższej Rady, rozstrzygali rozmaite spory między ludem. Dokola stał liczny tłum ciekawych, wśród których znajdował się pewien bogacz w powłóczystej jedwabnej szacie purpurowej barwy. Przyprowadził on do sądu ubogą wdowę, która mu była winna kilka syklów srebra. Nieszczęśliwa gorzko narzekała, mówiąc, że dług ten oddawna już spłaciła, teraz zaś musi oddać bogaczowi swe córki, jako niewolnice. Najstarszy więc członek Rady zwrócił się do niego z pytaniem:

— Czy możesz stwierdzić przysięgą swoje słowa?...

— Panie, jestem bogatym człowiekiem — odparł zagadnięty. — Czyżbym więc zadawał sobie tyle trudu, gdybym nie miał słuszności i prawa za sobą? Jak prawdą jest, że nikt nie zdoła przejść nigdy przez Bramę Sprawiedliwości, tak prawdą jest również, że ta kobieta winna mi tyle, ile od niej żądam...

Sędziowie uwierzyli mu i skazali biedną wdowę na oddanie swych córek w niewolę, jako zapłatę długu. Słyszało to wszystko nasze pacholę i szepnęło do siebie:

— O, gdyby ktokolwiek mógł przekroczyć Bramę Sprawiedliwości! Bogacz skłamał. Jakże to okropne, że córki tej niewiasty zostaną niewolnicami!

To powiedziawszy sobie, skoczył na fundament, na którym się wznosiły obie kolumny i spojrzał przez wąską szczelinę. Nie myślał teraz o tem, że każdy, kto by próbował przecisnąć się przez tę bramę, musi być sprawiedliwym i wolnym od grzechu. Z litości tylko nad biedną wdową pragnął tego dokonać. Oparł się ramionami o kolumny, jak gdyby chciał między niemi utworzyć sobie drogę. W tejże samej chwili wszyscy obecni tam ludzie rzucili mimowoli okiem na Bramę Sprawiedliwości. Zadrżało bowiem nagle sklepienie i zadźwięczało coś niby śpiew w marmurowych filarach, które się rozsunęły na obie strony, pozostawiając pomiędzy sobą tyle przestrzeni, że wysmukłe ciało chłopczyny z łatwością przecisnęło się pomiędzy niemi. Wszyscy oniemieli ze zdumienia na widok tego cudu. Najstarszy z sędziów pierwszy ochłonął z podziwu i rozkazał natychmiast schwytać bogatego kupca, poczem skazał go na oddanie całego swego mienia ubogiej wdowie, ponieważ w Domu Bożym popełnił krzywoprzysięstwo. Kiedy następnie zaczęto się dopytywać o chłopca, nigdzie go już nie było.

On tymczasem pośpieszył do rajskiego mostu i przyglądając się stalowemu ostrzu, myślał sobie, jakieby to było szczęście, gdyby się mógł dostać do raju. Usiadł też opodal i zatopił się w marzeniu o rajskich rozkoszach. Na dziedzińcu znajdował się wielki ołtarz do składania ofiar całopalnych i kapłani w białych szatach krzatali się dokola niego, strzegąc ofiarnego ognia i odbierając dary.

Niebawem nadszedł tam ubogi starzec. Niósł on małe, chude jagniątko, które w dodatku zostało ukąszone przez psa i miało na grzbiecie szeroką, krwawiącą się ranę. Nieszczęśliwy ten prosił kapłanów, by mógł ofiarować swego baranka, oni jednak odrzucili jego prośbę, mówiąc, że nie można składać Panu tak ubożego daru. Starzec błagał, aby przez litość przyjęli owo jagniątko, ponieważ ma chorego śmiertelnie syna, nie posiada zaś nic in-

nego, co by mógł ofiarować Bogu na intencję jego wyzdrowienia.

— Nie sądź, żebym się nie litował nad tobą — rzekł wreszcie jeden z kapłanów — ale prawo nam zabrania przyjmować na ofiarę zranione zwierzęta. Spełnienie twojej prośby jest również niemożliwem, jak niemożliwem jest przejście przez most rajski.

Rozmowę tę słyszał zdaleka nasz chłopczyna i pomyślał sobie: «Jaka szkoda, że nikt przez ten most przejść nie może!»

Biedny starzec smutnie opuścił dziedziniec świątyni. Jednocześnie pacholę zbliżyło się nieznacznie do chwiejącego się nad przepaścią miecza i dotknęło go nogą. Teraz nie myślało wcale o tem, aby samemu dostać się do raju; myśli jego zajęte były wyłącznie biednym staruszkiem, któremu tak chętnie pospieszyłby z pomocą. Po chwili jednak cofnął swoją stopę. Most ten jest zbyt stary i zardzewiały, żeby się mógł utrzymać — szepnął. Ale znów myśli jego zwróciły się ku starcowi, którego syn walczył ze śmiercią. Po raz drugi więc oparł nogę na końcu miecza. W tejże samej chwili uczuł, że tenże przestał się kołysać i pod dotknięciem jego stopy stał się trwałym, a nawet trochę się rozszerzył. Za następnym zaś krokiem spostrzegł, że ze wszech stron podtrzymuje go powietrze. Niosło go ono poprostu jak gdyby był ptakiem i miał skrzydła. Kiedy zaś chłopczyna przechodził przez improwizowany ów most, dały się zeń słyszeć jakieś łagodne dźwięki. Usłyszawszy je, ludzie odwrócili głowy i ujrzeli pacholę, które bez wahania szło po ostrzu miecza. Wszyscy byli tem tak zdumieni, że nie śmieli prawie wierzyć własnym oczom. Pierwsi przyszedli do siebie kapłani i wystali natychmiast jednego z lewitów po owego biednego staruszka, a gdy ten przyszedł, rzekli do niego:

— Bóg uczynił cud, aby okazać, że ofiara twoja jest Mu miłą. Dawaj swoje jagniątko, abyśmy je ofiarowali.

Kiedy zaś obejrżeli się dokoła, szukając chłopczyny, nigdzie nie mogli go znaleźć. Przesunął się bowiem pomiędzy tłumem do ciemnego przedsionka, gdzie na ścianie wisiał róg miedziany i usiadłszy w pobliżu, przyglądał mu się z uwagą. Myślał też, jak pięknem być musi, móc pociągnąć ku sobie wszystkie ludy na ziemi i zapragnął zatracić na starym rogu. Rozumiał jednak, że to jest niepodobieństwem i nie próbował nawet tego uczynić. Marzył wszakże ciągle o tem, jakby się czuł szczęśliwym, gdyby zjednoczył wszystkie ludy w miłości i zgodzie pod swoim panowaniem.

W przedsionku tym siedział pewien mądry i świątobliwy mąż w gronie swoich uczniów. Właśnie zwrócił się do jednego z nich, zarzucając mu, że jest oszustem. Duch Boży bowiem oznajmił mu, że ten młodzieniec nie był Izraelitą, ale cudzoziemcem. Święty więc mąż pytał go, dlaczego przybrał fałszywe nazwisko i zakradł się podstępnie do grona jego uczniów. Wówczas młodzieniec ów wstał i oświadczył, że przebył niezmierzoną pustynię i przepłynął olbrzymie morza, aby poznać istotną mądrość i usłyszeć o jedynym prawdziwym Bogu.

— Dusza moja wylała z tęsknoty za prawdą! — zawołał. — Wiedziałem jednak, że nie zechcesz mię uczyć, jeżeli nie dam się poznać jako Izraelita. Dlatego jedynie skłamałem, teraz zaś błagam cię, pozwól mi tu pozostać.

Na te słowa świątobliwy mąż zerwał się z miejsca, wznosił ręce ku niebu i krzyknął z oburzeniem:

— Tak samo nie możesz pozostać tu dłużej, jak nie zjawi się nigdy taki, kto by zatracił w róg



Ogólny widok najstarszej kopalni „Reden“.

W. A. F.



Widok na sortownię.



U wejścia do szybu.

W. A. F.



Ściana węglowa w kopalni Paryż.

W. A. F.



Dawna pochylnia (schody) Rys. Ryszkiewicz.
dla górników w kopalni Mortimer.



Wywożenie węgla z szybu.

W. A. F.

Księcia świata. Nie masz prawa przekroczyć progu świątyni, bo jesteś poganinem!

Ale młodzieniec nie ruszył się z miejsca, mówiąc:

— Nie odejdę stąd, bo dusza moja nie znajdzie nigdzie spokoju i ochłody. Wolę raczej umrzeć u stóp twoich...

Natychmiast jednak pospieszyli uczniowie owego mędrca, aby wypędzić cudzoziemca, gdy zaś spróbował opierać się temu, rzucili się na niego i chcieli go zabić.

Wszystko to widział i słyszał nasz chłopiec, a wreszcie rzekł do siebie: Co za straszna zatwardiałość serca! Ach, gdybym zdołał zatrzeć w róg miedziany, to pragnieniu tego biednego obcego przybysza stałoby się zadość.

Wstał więc i drobną swą dłonią dotknął rogu. W tej chwili nie chciał już być potężnym władcą, jak pragnął tylko udzielić pomocy owemu młodzieńcowi, który się znajdował w niebezpieczeństwie. Małemi więc swemi rączkami objął róg i spróbował go podnieść. Nagle uczuł, że olbrzymia trąba sama przez się zbliża się do ust jego. Skoro zaś tylko odetchnął głęboko, natychmiast silny, dźwięczny ton wydobył się w obrębie całej świątyni. Wtedy wszyscy zwrócili się ku niemu i ujrzeli, że małe pachole wydobywało z rogu potężne dźwięki, od których drżały sklepienia i kolumny Domu Bożego. Uczniowie świątobliwego męża wypuścili ze swych

rąk owego młodzieńca i cofnęli się zawstyżeni, a sam mistrz rzekł do niego:

— Chodź i siadaj tu przy mnie. Bóg uczynił cud, abyś się wtajemniczył w Jego naukę i w Niego uwierzył.

Tymczasem godziny mijaly szybko jedna za drugą i stroskani rodzice oddawna już szukali syna. Kiedy zaś wreszcie znaleźli go pomiędzy uczonymi w Piśmie i usłyszeli o wszystkim, co się dzięki jemu stało, wówczas matka zaczęła płakać. Spostrzegłszy to chłopczyna, pośpieszył natychmiast ku rodzicom. Niebawem opuścili miasto, lecz matka wciąż jeszcze rzewnymi zalewała się łzami. Szli przez całą noc i matka nie przestawała płakać. Wreszcie dziecię zapytało:

— Dlaczego tak się smucisz matko? Wszak ja nie pragnął własnej sławy, ale Bóg zdziałał przezemnie te cuda, ponieważ chciał pocieszyć troje strapiionych ludzi. Skoro zaś tylko głos twój usłyszałem, zaraz przybiegłem do ciebie.

— Synu mój — odparła matka — płaczę, ponieważ straconym jesteś dla mnie i nigdy już do mnie należeć nie będziesz. Odtąd sprawiedliwość będzie celem twego życia, raj — przedmiotem twojej tęsknoty, a miłość twoja obejmie wszystkich biednych ludzi, jacy żyć będą na ziemi.

NIECO O CZARNYCH DIAMENTACH.

„Blek dajmonds“ (black diamonds) czarnemi diamentami nazywają Anglicy węgiel kamienny, i jeśli bez czystych diamentów obyć by się mógł świat zupełnie, to prawdziwa katastrofa nastąpiłaby w życiu międzynarodowym, gdyby węgla, tego „chleba powszedniego przemysłu“ nie stało. Potęga Anglii na morzu i w dziedzinie przemysłu przede wszystkim na węglu się opiera. Nie pomoże pracowitość, zręczność i zdolność robotnicza, kiedy węgla na miejscu brakuje: byt fabryk jest niepewny, rozwój przemysłu podcięty, a co także ważne państwo bez węgla kamiennego w tym lub wyższym stopniu musi być zależne od obcych, którzy mu węgla dostarczają. Widzimy to na przykładzie Włoch, które kurczowo trzymają się Wielkiej Brytanji, ona bowiem je zaopatruje w węgiel, którego w pięknej Italji prócz brunatnego niema. I Polskę smutna czekałaby przyszłość, gdyby nie zyskała kopalń górnośląskich, gdyż to co posiadamy w Zagłębiu dąbrowskiem i chrzanowskiem nie wystarcza na dzisiejsze potrzeby, a co mówić o jutrze, o rozwoju przemysłu i komunikacji kolejowych, na węglu opartych?

Skąd się wziął węgiel?

Na jego powstanie złożyła się śmierć olbrzymich drzew, bujnych paproci i innych roślin, które pod ciśnieniem walących się z góry nowych śmiertelników, nie tylko uległy rozkładowi, ale skupiły się i wytworzyły węgiel. Ta przemiana rozłożonych, zbutwiałych roślin i drzew na węgiel dokonywała się wolno, ale wszelkie obliczenia (mówią o milionach lat) są niepewne i uczeni nie zgadzają się z sobą, dając rozmaity wiek węglowi. Zresztą, wiadomo, że węgiel nie w jednej występuje postaci; są węgle starsze i młodsze. Starsze zwykle głębiej leżą, młodsze płycej. Zauważono taki układ w Irlandji, w kopalniach Antrim, w których od powierzchni do wnętrza ziemi porządkiem leżą pokłady, naprzód torfu, potem węgla brunatnego (lignitu) następnie

chudego węgla kamiennego, poniżej zaś znaleziono tłusty (antracyt), a na spodzie — żyły grafitu, którego niestety u nas nie odkryto, a szkoda, bo nie możemy po wojnie doczekać się ołówków polskich.

Opatrzność już od wieków przygotowała dla ludzi te czarne skarby, ale wartości ich człowiek domyślił się bardzo późno.

Początki naszego górnictwa węglowego sięgają dopiero czasów króla Stanisława Augusta. W r. 1783 węgiel w pobliżu Dąbrowy rzekomo odkryli pasterze i może palili nim w czasie chłódów. Korzystał na dobre z węgla zaczął rząd pruski po trzecim rozbiore Polski, wtedy, w r. 1796 założona zostaje pierwsza wielka kopalnia „Reden“, od nazwiska dyrektora górniczego, któremu także Śląsk Górny, zaudziężca rozwój; w rok później zjawia się gotowa do wydobywania czarnych skarbów kopalnia „Tadeusz“, ale praca w obu niewielkich jest rozmiarów, bo daje 4 tys. tonn rocznie, czyli 4 miliony kilo. Pamiętajmy wszakże, że wówczas nie było ani kolei, ani tylu fabryk, które pochłaniałyby węgiel. Rozwój przemysłu górniczego datuje dopiero od r. 1816. kiedy prawdziwie ojcowski, bo polski rząd Królestwa Kongresowego zajął się kopalniami. Dwóch mężów w szczególności zasłużyło sobie na wdzięczną pamięć u potomnych: Stanisław Staszic, Wielkopolec z Pily rodem i Ksawery książę Drucki-Lubecki, minister skarbu, którego imieniem nazwano trzecią wielką kopalnię w Dąbrowie. Powstanie listopadowe zle się odbiło na górnictwie polskiem; wzrost jego jest widoczny dopiero w r. 1842, bo już rocznie 148 tys. tonn węgla wyrzuca się na powierzchnię, ale dziwna rzecz, właśnie w owym roku kopalnie przechodzą na własność rządu i górnictwo upada. Podobnie dzieje się teraz w polskich kopalniach państwowych, do których rząd dokłada setki milionów marek rocznie. Prawda, że po otwarciu drogi warszawsko-wiedeńskiej, czyli od 1854 r. wytwór-

choć węgla podnosi się, ale dopiero po rewolucji 1863 r. kiedy społeczeństwo, zakasawszy ręce, na dobre wzięło się do pracy, jak mówiono „organicznej” (a zaprzestało manifestacji i ruchawek), u podstaw, kopalni przybywa coraz więcej i coraz bardziej rośnie ich wydajność, a naokół i w środku kraju — w Łodzi, Warszawie powstają wielkie fabryki, czerpiące przeważnie węgiel z Zagłębia dąbrowskiego. I tak, kiedy przed 50-u laty rocznie Kongresówka otrzymywała 320 tys. tonn węgla, w r. 1902 miała go już 4 miliony 232 tys. tonn, a w r. 1913 — 6 milionów 834 tys. tonn. Przyszła zawierucha wojenna i wytwórczość spadła ogromnie. Zasługa jednak rządów polskich jest zrozumienie doniosłości górnictwa i wielkie starania przez rządy przedsiębiorane, aby kopalnie rozszerzyć, robotników zaoptażyć w żywność należycie, dostawę przyspieszyć. Gdyby nie wojna z Moskwą poszłoby to o wiele rażniej.

Dziś z dumą stwierdzić należy, że dochodzimy do wydajności przedwojennej, mimo, że robotnik gorzej, jak się skarża, pracuje, ale też i warunki życia w zagłębiu, pozbawionem urodzajnych okolic, są trudne. Ogółem w 30-u kopalniach wydobywa się teraz do 600 tys. tonn miesięcznie, ale ta ilość nie pokrywa zapotrzebowania kraju. Dopiero po przyłączeniu Śląska będziemy mogli obejrzeć się na klientów, którzyby za inne surowce od nas wzięli część węgla. Jakkolwiek jest, cieszyć się trzeba i z bogactwa, w które obfituje samo Zagłębie dąbrowskie: rachują, że węgla w niem ukrywa się na przestrzeni 550 kilometrów kwadratowych, wynosi to mniej więcej szóstą część zagłębia wę-

glowego na Górnym Śląsku. Nie o tę przestrzeń wszakże tylko chodzi, ale o ilość przypuszczalną. Otóż obliczono ją na miliard siedmset milionów tonn. Więc gdyby rocznie wydobywano 8 milionów tonn czarnych skarbów starczyłoby nam na przeszło 200 lat. Szkoda tylko, że węgiel dąbrowski należy do gatunku t. zw. węgla „chudych”, piaszczystych, z których po spaleniu zostaje jeno popiół; bardziej cenione są węgle tłuste czyli twarde, dające po spaleniu koks, oprócz tego istnieje gatunek węgla kuzniczych czyli średniotłustych. Zato nasze węgle nie grożą przy rozkopywaniu ich wybuchem gazów, jak to się dzieje w kopalniach węgla antracytu. Zdarzają się jednak pożary przy sortowaniu węgla na gruby, kostkę i miał; miał sam się zapala od tarcia, gdyż zawiera t. zw. siarczany żelaza. Trafia to się nieraz i w fabrykach i piwnicach, gdzie miał w większej składają ilości.

Dla zużytkowania węgla kamiennych w Polsce duża trudność przedstawia oddalenie kopalń od środka kraju. Dla rozwoju przemysłu, a także i dla wywozu pożądane byłoby, aby węgiel znajdował się w różnych częściach państwa. Tymczasem on jest ześrodkowany na pograniczu zachodniem. Kopalnie są narażone na utratę lub zniszczenie w razie wojny, ze starym wrogiem, a zastąpić węgla nie da się dostatecznie ani drzewem, ani ropą, która zresztą też na kresach leży — południowych. Rząd musi koniecznie przekopać kanały, tak aby Wisłą spławiano węgiel w dół rzeki, aż na północ, bo droga wodna jest najtańsza, a także, aby nowymi linjami kolejowymi węgiel szedł pośpiesznie do Wielkopolski, na Pomorze i w Lubelskie.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem gdy po odejściu hajduka miał się z tego powodu zabrać burgrabia do rozpakowania zapasów ze skrzyni, zjawił się przy niej jakby z pod ziemi dla oczu gościa wyrosły, garbaty karzelek, sam ofiarowując się z pomocą na usługi.

Gdyby doprawdy podłoga się nagle rozpadła w komnacie mistrza Twardowskiego i zamiast myśli, które ją zgryzły na próchno, ukazała się jakaś zagrobowa mara, nie byłby się burgrabia tęczynski bardziej przeląkł, jak niespodziewanym widokiem karzelka o potwornych kształtach pokraki.

Po kilku wykrzyknikach dosłownie oniemiał i przez długą chwilę nie mógł równowagi odzyskać, mimo, że gospodarz, który z początku śmiechem wybuchnął, jał go potem uspokajając poważnemi słowy.

Kiedy pierwsze wrażenie minęło, stary burgrabia, który w długim a burzliwym życiu niejednej zmorze istotnych niebezpieczeństw śmiało zazierał w oczy — odważył się przecież spojrzeć uważniej na owego człowieczka, który go takiego nabawił lęku.

Obtarłszy sobie pot z czoła, zagadnął wreszcie Twardowskiego:

— A skądże waszeć wzięłeś tę poczwagę?... Przecież to chyba nie człowiek...

— Gdybyś waść wiedział, ile w nim z człowieka — odrzucił mu gospodarz z westchnieniem, gdy ka-

rzelek odwrócił się szybko w stronę komina i udawał, że skwapliwie ogień poprawia; chciał bowiem przed tym dwojgiem rozmawiających o nim ludzi ukryć, co miał najbardziej ludzkiego — łzę gorzką; polknąwszy ją, dopiero odwrócił ku gościowi twarz, z której znikło już bolesne skrzywienie i poskoczył usługiwać mu z powrotem.

Dobrywano zaś właśnie pośpiesznie smakowitych zapasów z tęczynskiej spiżarni, burgrabia bowiem chciał copędzej naprawić sobie doznane przed chwilą wzruszenie wstępem do wieszery. A miał nim być mocny napitek z baryleczki o cudacznych kształtach, a ze szkła grubszego, niżli ręka ludzka zrobionej, koloru najcudowniejszych opali.

To też kiedy ze skrzyni wyjął to blade staruszek, nagle błyski tęczowe z mieniącego się szkła ożywiły mroczną komnatę. Im bardziej pod światło, bijące z pod komina, podsuwał burgrabia baryleczkę, tem uparciej jakieś tęczowe nieuchwytnie zaczęły skakać po czarniawem sklepieniu i ścianach zakurzonych siedziby mistrza Twardowskiego.

— To gdańska, mosterdzieju — rzekł gość, podając gospodarzowi kubek, pełen wytoczonego z baryłki napoju.

— Wybacz, mospanie, że ci odmówię, ale nie mam w zwyczaju zadawać się z tym djabłem...

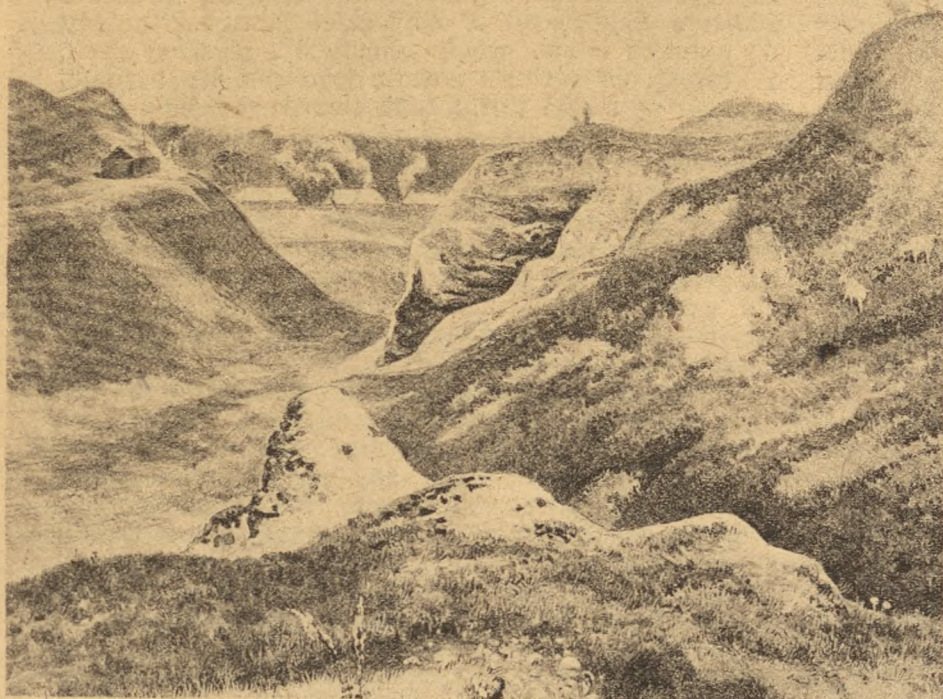
— Z jakim djabłem?...

— Z tym, mościpanie, co w tej baryleczce mieszka...

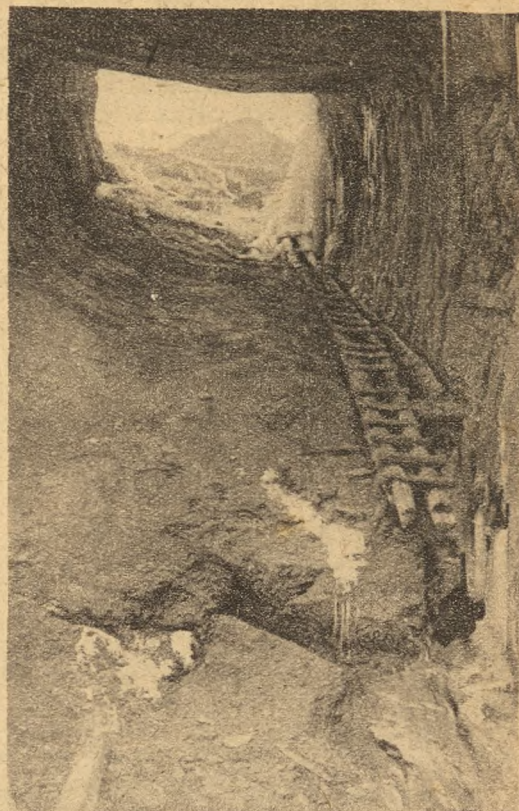
— A też ja ci, kochanku, nie daję baryłki całej, żebyś miał po niej czarta poczuć w sobie.

— Pocóż mi, panie, baryłki, skoro przecież djablik już siedzi na srebrnym dnie tego kubka.

— Co waść bajesz, że się djabła w gdańskiej wódce lękaasz, a w jednej komnacie z kusą pokraka sypiasz... Już jabym w każdym razie wołał po-



Widok okolicy Dąbrowy Górniczej.



Wejście do kopalni Paryż. W. A. F.

ciemku poczuć w nogach lub pod czubem gdańskiego szatana, niżli spotkać to pokraczne djabły niemieckie, co je waść sobie chowasz we własnym domu.

— Przedewszystkiem. to djabły przez pół swoje, a przez pół francuskie — przerwał Twardowski — więc pięknie proszę, niechno mi waszeć, panie dobrodzieju, Niemcem w oczy nie ćwierka, że go sobie tuczę własnym chlebem.

— Nie sierdzij się, waszmość na starego — odparł gość z uśmiechem — tylko zanim zarekomendujesz mi tego niezbyt pociesznego trefnisia swego doktorskiego dworu, wprzód wypij za zdrowie wojewodzica, w którego uleczenie, jedynie dzięki twojej niepojętej sztuce, kochany mój mistrzu, wierzymy wszyscy na Tęczynie.

— Żartów poniechawszy, proszę was, mości panie, jeśli już taka ochota, wychylcie sami ten pachnący zapewne napitek, bo zbyt długo przyszloby wam czekać na to, żeby się dowiedzieć, czy mocny bywam w zwyczajnym unikaniu onych nieczystych mocy, jakie się podobnych trunków trzymają.

— Ależ, mistrzu, czy nawet tak niezwykajna okazja...

— Ni kompanja tak szlachetna, mości panie burgrabio...

— Nie skusił waszeć?

Gość, widocznie nie mogąc się już doczekać roz-

grzewającej wódki, wypróżnił sam srebrny kubek, poczem usta ocierając, dodał jeszcze:

— A toś trudny do skuszenia... Przecież nawet mnichy pijają...

— I ja pijam — roześmiał się Twardowski — ale tylko ze źródła.

— Więc wierzysz doktorze, że w źródlanej wodzie nigdy djabła nie znajdziesz?

— Chyba rzadziej... nie obrażając zresztą tęczyńskiej spiżarni... aniżeli w gdańskiej flaszy, albo w gąsiorze starego miodu...

— Nawet dobrem winem gardzisz waść, panie Twardowski?...

— Powtarzam waszmości, że okrutnie djabła się boję...

— A przed tem francuskim, jak mówisz, djabłem, nigdy ci straszno nie było... bo ja chyba w dzień nawet bałbym się sam na sam zostać z takim potworkiem, a cóż dopiero nocować w czterech ścianach...



Kawalerja bolszewicka gotowa do wyruszenia na granicę finlandzką.

Zuż, który właśnie światło poprawiał w kaganku, słysząc te wyrazy, umyślnie go niby niechcący zagasił, ponieważ zaś w tej chwili i ogień przygasał nieco pod kominem, ściemniło się nagle w komnacie prawie zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Zakład Sercanek pod Pobiedziskami w dniu poświęcenia przez J. E. Ks. Kardynała E. Dalbora.

Pieszko — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Było już po piątej, gdy stanęliśmy w Jarosławcu. W oddali widniała na horyzoncie wieża kolegiaty średzkiej; do miasta było jednak jeszcze przeszło cztery kilometry, to też przewodnik nasz, widząc znużenie swej drużyny, zarządził półgodzinny wypoczynek. Wygląd pielgrzymów, zmęczonych, okrytych kurzem, wzbudził smutną litość u pocziwycieli mieszkańców Jarosławca, bo przynieśli kilka dzbanów wody, a nawet znalazły się i garnuszki z mlekiem. To też humor się poprawił: ruszono naprzód, by co prędzej dotrzeć do celu, tem więcej, że na niebie coraz ciemniejsze ukazywały się chmury. Obawialiśmy się deszczu, więc nie rozwinięto sztandarów, choć już zdaleka rozpoznać było można wychodzącą z miasta naprzeciw nam procesję. To X. proboszcz Meissner na czele swych parafian wyszedł witać poznańskich pielgrzymów. Pochyliły się chorągwie, obie grupy złączyły się w jedną całość i przez odświeżenie w zieleń przybrane ulice Środy wśród bicia dzwonów wkroczyliśmy do kościoła. Starożytna to świątynia; niegdyś obradowały tu stany wielkopolskie, bo Środa była za czasów dawnej Rzeczypospolitej miejscem obrad sejmików i sejmów Wielkopolski. Jakaś dostojność rycerska jeszcze dziś przemawia z wysokich, mrocznych naw i poczerńiałych pomników. Wnet jednak zajaśniał ołtarz wielki jarzaczem światłem: X. proboszcz wystawił Najświętszy Sakrament i pobłogosławił pielgrzymów. A potem przemówił od ołtarza. Mówił pięknie, od serca — o zapominanych obowiązkach narodu wobec Boga i Królowej naszej, o pięknym przykładzie, jaki dają pątnicy ospałem społeczeństwu, odprawiając wotywną pielgrzymkę pieszko, życzył, by wzór ten znalazł naśladowców jaknajliczniejszych, by drogi polskiej ziemi zarośli się od wiernych dzieci Marii, co bieżą na Jasną Górę za wszystkich przepraszać i dziękować za wszystkich...

Mówił długo i chętnie słuchalibyśmy jeszcze dłużej, gdyby nie straszne znużenie. O gdyby był wiedział przeznaczonego duszpasterza średzkiego, jak bardzo nas nogi bolały!... Objaw ten później już nas nie przerażał. Poznaliśmy, że najwięcej odczuwa się zmęczenie wieczorem, gdy się po całodziennym wędrowaniu przyjdzie na miejsce i nazajutrz rano przez pierwszą godzinę, zanim się nogi rozchodzą. Wtedy jednak nie mieliśmy żadnego doświadczenia, to też lek chwylał za serce, czy tylko wytrzymamy! Nawet sam p. przewodnik, jak się potem przyznał, począł tracić zaufanie we własne siły...

Wszystko na świecie ma swój koniec. Skończyło się więc i przydługie nieco na nasze nadwątłone siły nabożeństwo. Pielgrzymów zaprosili do domów swoich gościnni obywatele średzcy, księża nasi znaleźli schronienie na probostwie i wi-

docznie wszystkim dobrze było w Środzie, bo aż do samej Częstochowy przypominano sobie średzkie wywczasy i wygodę.

Nazajutrz o godz. 6 rano odprawili nasi księża msze św.; wielu z pielgrzymów przystąpiło i tutaj do Stołu Pańskiego. O pół do ósmej wyruszyliśmy w procesji z kościoła, odprowadzani za miasto przez bractwa miejscowe z chorągwami i obrazami. Przy figurze przydrożnej raz jeszcze przemówił X. proboszcz Meissner, życząc szczęśliwej drogi, poczem Średzianie wrócili do domu, a my wyszliśmy na szosę ku Jarocinowi i rozpoczęliśmy godzinki. Zwyczaj ten ustalił się na cały czas pielgrzymki. Odtąd codziennie rano, skoro przebrzmiała pieśń „Kto się w opiekę”, śpiewano nasze przepiękne godzinki, a śpiewano z zapałem i prawdziwie pobożnie. Wkrótce też znikło zmęczenie, jakie odczuwało się w pierwszej chwili. Dzień był chmurny, po deszczu, który przepadał w nocy, powietrze znacznie się orzeźwiło. To też około pierwszej wkroczyliśmy już na most na Warcie, skąd wspaniała lipowa aleja zawiodła nas w pół godziny do Nowego Miasta. Szybko minęły dwie godziny, przeznaczone na posiłek i wytchnienie, trzeba się było spieszyć, bo coraz ciemniejsze chmury gromadziły się na niebie. Jakoż gdyśmy stanęli na podwieczorek w Mieszkowie, zaczęło zlekka popadywać. Pielgrzymi nasi schronili się pod rozłożyste drzewa na rynku — pocieszano się, że wkrótce się wypogodzi. Rynek w Mieszkowie nieduży, zato kozy miejscowych obywateli obfitą na nim znajdują paszę. Podczas gdy gromadka nasza, rozbiegłszy się na różne strony, posilała się dzięki serdecznej gościnności Mieszkowiaków, rozpadało się na dobre. Nie można było jednak zwlekać dłużej, bowiem do Jarocina mieliśmy jeszcze półtorej mili. To też na głos dzwonka pana przewodnika, acz niechętnie, stawili się wszyscy na rynek. Zaintonowano „Gwiazdo morza” i pochód ruszył wśród strumieni deszczu.

Deszcz towarzyszył nam prawie bezustannie aż do Jarocina. Na chwilę się wypogadzało, niebawem znów rozpadało padać. To też nie użyliśmy tego dnia drogi, a szkoda, bo przed Jarocinem zagłębia się szosa w olbrzymie lasy dębowe. Tym razem jednak dla czaru przyrody nie mieliśmy zrozumienia. Na skraju lasu, tuż przed miastem, stała Boża Męka. Jak przy każdej figurze po drodze, tak i tutaj zatrzymała się pielgrzymka, by zmówić krótkie Zdrowaś w intencji wymienionej przez przewodnika. Nasz zacny dowódca chciał widocznie, abyśmy nauczyli się cierpliwie znosić niewygody, to też wymienił intencję taką: „za podziękowanie Panu Bogu, że nas raczył doświadczyć deszczem! Jeszcze nie zdążyliśmy domówić pacierza, gdy formalnie otworzyły się upusty niebieskie. Deszcz już nie padał, ale zlewał całe cebry wody na ziemię. Nikt nawet nie rozłożył parasola, bo bezcelowe byłoby wszelkie próby schowania się pod nim. Przemoknięci do suchej nitki, oczekując wody, weszliśmy do opustoszałego Jarocina. Kościół był otwarty, tam więc, u stóp ołtarza, szukaliśmy schronienia.

Wkrótce nadszedł X. Proboszcz i przy pomocy kilku pań rozlokował pątników częścią po domach, częścią na sali parafialnej. Później dowiedzieliśmy się, że narobiliśmy niemało ambarasu, bo miasto przepełnione było powstańcami górnośląskimi, których tu przysłano na demobilizację, więc dla pielgrzymów trudno było o pomieszczenie.

Ranek dnia następnego powitał nas zato cudną pogodą. Po mszy św. wyszliśmy ku Witaszycom. Mieliśmy dnia tego największą turę przed sobą, 42 km. i to drogi polnej. Trzeba się więc było spieszyć. Wozy wysłaliśmy degodniejszym choć dalszym traktem, a sami przeszedłszy tor kolei poznańsko-ostrowskiej, puściliśmy się wąską drożyną wśród pól szumiących zboż i wonnej koniczyzny. Rozciągnął się, niby długi barwny pas, orszak pątników, w blasku słonecznym połyskiwał srebrzysty krzyż niesiony na czele, dumnie z tablicy umajonej czerwienią się napis, „z Poznania na Jasną Górę“, a poprzez łąny polskie płynęły zgodne tony pieśni ku czci Częstochowskiej Matki. Nasi księża, skończywszy swe pacierze kapłańskie, śpiewali z nami. Dziwne to pieśni pielgrzymie; proste, a tak rzewne, pełne tęsknoty dzieł, co spieszą oglądać, choć w obrazie, oblicze ukochanej Matki i zanim przed cudownym wizerunkiem na twarz padną, już szczęście, co ich czeka, w duchu sobie wyobrażają...

Tymczasem Jej obraz święty w myśli stawiamy
I jak pełen cudnych wdzięków dobrze zważamy.

Głowę świętą ma sklonioną, by nas grzeszników
Mogła słuchać, chociaż wielkich Jej niewdzięczników.

Ręką świętą, co unosi Dziedziczą nieba,
Czyż nie da nam ta Pani, czego potrzeba?

Oto na znak, że uprosi Syna Swojego
Palce święte przyłożyła do serca Swego.

Oto wszystko opuściwszy idziem do Ciebie
Niosąc serca i co mamy, przym to dla Siebie.
W tej to myśli wspólnie idziem, abyśmy Tobie
Choć raz w życiu hold oddali, nim legniemy w grobie!
(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

W sprawie lekarzy odpowiadam nasamprzód S. Alojz. R. ze Lwowa: Lekarzy polaków na zachodnich naszych kresach potrzeba bardzo wielu. Sądzę, że wystarczy do kraju wrócić i osiedlić się w jednym z miast jak np. Poznaniu, Ostrowie, Krotoszynie, Zbąszyniu, Inowrocławiu, Gnieźnie, Bydgoszczy, Toruniu, Chełmie, Grudziądzu, Pelplinie, Chełmży, tak samo w tyłu miastach powiatowych Pomorza, Wielkopolski, Śląska. Lekarze nasi są przeciążeni pracą i cieszą się z pomocy wracających z zagranicy kolegów. Po rozpatrzeniu się bliższem w stosunkach można sobie potem urządzić i wybrać miejsce stałego pobytu. Także mniejsze nasze miasta mają przeważnie kolej w miejscu, elektryczność, gaz, wodociągi itp. urządzenia, tak że przedstawiają miłe pole pracy. Jak wielkie jest zapotrzebowanie lekarzy, dowodzi ogłoszenie, ukazujące się od dłuższego czasu w naszych gazetach „p. przewodniczącego wydziału powiatowego w Chodzieży, szukającego na tej drodze czterech lekarzy polaków dla powiatu chodzieskiego; otóż owych trzech panów mogłoby się zgłosić; piszę o tej sprawie, bo mi zlecił list Wielebnej Siostry X. naczelny redaktor.

Ciekawą odebrałem w tych dniach wiadomość, która szczególnie zainteresuje grono dziewcząt z pod Środy. W Trzech Króli udałem się do Przewiebnego dawniejszego X. redaktora Przewodnika Katolickiego; miłe mnie przyjął, na moje zapytanie o Janka Obłeciświata oświadczył mi jednak, że, związany osobistym przyrzeczeniem, nie może wyjawiać, gdzie się znajduje, tyle tylko może powiedzieć, że mieszka u najstarszego syna na kresach i że czytuje Przewodnika Katolickiego. Na drugi dzień wręcza mi X. redaktor list, który z powodu święta dopiero teraz pocztą wręczyła, list, — co powiecie! — od Janka Obłeci-

Ze świata katolickiego.

Odezwa Biskupów polskich.

Biskupi polscy na wieść o strasznym losie tych, którzy po długiej niewoli wracają z Rosji do Ojczyzny z gorącą prośbą do narodu o pomoc dla nieszczęśliwych rodaków. Nakreśliwszy straszliwy obraz cierpienia i nędzy, w jakiej znajdują się tysiące ludzi na samym progu powrotu do Ojczyzny, apelują do ofiarności społeczeństwa:

„Samo już uczucie ludzkości, samo sumienie i serca chrześcijańskie, a nadto ta tak wstrząsająca tragedia wyrwa nam okrzyk z duszy: Wspomóżcie tych nieszczęśliwych i ratujcie ich! Wszystkie uczynki miłosierdzia, jakie nakazuje Ewangelia św., czekają tu na was i przyzywają was, abyście nagich przyodziali, głodnych nakarmili, pragnących poili, tym co przytułku nie mają dawali schronienie, cierpiących pocieszali a chorych leczyli. Nie możecie zapewne nieraz czynić tego sami, to co jednak zawsze możecie, uczynicie. Dorzucicie grosz waszej ofiary na użyczenie doli tych nieszczęśliwych. Nie pożałujcie datku waszego na otarcie łez niedoli, na ratunek przed śmiercią. I Bóg i Ojczyzna i wasze własne serca wzywają was do spełnienia tej posługi. My, biskupi polscy, uważamy to za obowiązek i powinność naszego posłannictwa, aby was do tego czynu miłosierdzia chrześcijańskiego gorąco wezwać“. W tym celu zarządzone składki w wszystkich kościołach polskich.

Pomnik Benedykta XV. w Konstantynopolu.

„Osservatore Romano“ podał opis odsłonięcia pomnika Papieża, Benedykta XV. w Konstantynopolu. Uroczystość ta odbyła się 11-go grudnia na placu katedralnym,

świata. Między innemi pisze On zacny starzec, co następuje: „Z odpraw Twoich widzę, kochany rodaku, że ludziska o mnie nie zapomnieli. Wdzięczny im jestem za tę pamięć, dowodzącą, że rozumieli zamiary mego serca względem nich. Mnie losy zaniosły na dalekie kresy. Nie podaję umyślnie okolicy, w której mieszkam, bo chcę żyć teraz po tylu drogach życia w zaciszu, „Przewodnika“ kochanego odbieram przez dobrych przyjaciół i to mi wystarczy. Poszedłem w te strony z najstarszym synem, który w obronie Ojczyzny zdobył krzyż i poznał tu uczciwą dziewczynę; ożenił się z nią i osiadł, jak tyłu innych naszych wojaków na roli. Moja niezapomniana żona Kordula-Petronela już od kilku lat odwołana z tej ziemi; mnie jakoś starość przyniotła do ziemi, którą miłując staram się, pomagając synowi, obiegać jako tę matkę dobrą żywicielkę. Zatemknij nieraz za rodzinnymi legami nadnoteckimi, nieraz we śnie słyszę poznańskie dzwony, ale już się przyzwyczaiłem do tych stron i kocham je całą duszą, boć i to nasza Polska kochana. — Ciebie, kochany panie Rafale, który jak widzę pióro po mnie objąłeś, serdecznie pozdrawiam, również X. redaktora teraźniejszego i dawniejszych, osobliwie jednak X. prałata Kłosa, z którym to razem pracowałem, gdy Przewodnik małym był jeszcze Przewodniczkiem. Proszę Cię o przyjaźń i życzliwość a gorliwość w pracy; ważna ona i święta, bo dla świętej matki naszej Kościoła i kochanej Polski; patrz więc bystro i wyglądaj w świat, karć co złe, chwal dobre, a nie myśląc o sobie służ wiernie dobrej sprawie. Jedną jeszcze mam prośbę: zaczynaj swoją odprawę, jak to dawniej było, i jakże to w Nowy rok uczynił, tem świętem katolickim pozdrowieniem, którem list mój kończę: „Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony! — na wieki wieków — Amen!“

Do tej listu zacnego starca rozrzewniał. Usunął się i nie chce nawet swego adresu zdradzić, żeby mu ludzie nie dziękowali za pocziwą pracę; wież, szanowny mój poprzednik, że Twoje imię zapisało się w tysiącach wdzięcznych sercach i przypomina się przy mo-

gdzie się pomnik znajduje, wykonany przez artystę pror. Quattrini'ego. Na pomniku widnieje napis: „Wielkiemu Papieżowi — W tragicznej godzinie świata — Benedyktowi XV — Dobroczyńcy narodów — Bez różnicy narodowości i religii — Na znak wdzięczności — Wschód — 1914—1919“.

Jak wiadomo, pomnik ten wzniesiono z hojnych składek: muzułmanów, żydów, ormian, greków, protestantów — i wogóle wszystkich klas społecznych — od sultana aż do wicekróla Egiptu, od wielkiego rabina Turcji aż do patriarchy gruzińskiego — i to w stolicy islamu, w kolebce herezji i schizmu.

Pomnik stanął bez współudziału katolików, w mieście, w którym dotychczas nie było żadnego pomnika na placu publicznym, bo jak wiemy, Turcy posągów ani figur na otwartych miejscach nie stawiają. To też pomnik papieża, pierwszy w całym państwie tureckim, tem większe budzi zainteresowanie. Za wielkie serce, za słowa pociechy, za pomoc moralną i materialną Wschód odwdzięcza się papieżowi, w sposób godny siebie, wspaniałym pomnikiem, który w pokolenia świadczyć będzie, że i tam moralną głową jest papież.

W uroczystościach wzięli udział członkowie domu cesarskiego z następcą tronu, Abdul Medjid Effendim na czele; dalej wysocy dygnitarze dworu sultanańskiego, przedstawiciele senatu, ciał dyplomatycznych z przedstawicielami państw obcych, władze wojskowe, przełożeni wyznań katolickich, przedstawiciele obrządku wschodniego i t. d.

Delegat apostolski, Mons. Dolci, podziękował w podniosłych słowach narodom Wschodu za ten objaw czci i uznania dla Ojca św., zapewnił imieniem papieża, że jak zawsze przedtem, tak i teraz Stolica Apostolska dla wszystkich żywi uczucia ojcowskiej troskliwości i miłości.

dlitwach, a ja chętnie stosuję się od dzisiaj do Twojej prośby, żeby chociaż w tem Ci wdzięczność okazać.

Oj przydałby się nieraz „sękaty“ Janka na te wydלקacone skórki i grzbiety choćby nie dalej, jak w takiej Gł., gdzie świętokradztwem zbrodnicze ręce kościół znieważyły, gdzie do duszpasterza ze strony pewnych niesfornych ludzi doznał przykrości, czy nawet napadu; radbym posłyszeć, jak właściwie sprawa się miała. Bolesne ja nieraz muszę słyszeć sprawy, jak np. o J., gdzie pono młodzież okrada obcych i rodziców, hula, w karty w „oczko“ tysiące przegrywa, gdzie nawet młodzi małżonkowie żony z rozpuszczonemi dziewczynami zdradzają, gdzie, o zgrozo młode dziewczęta po pijanemu złemu życiu się oddają; Bogu podziękuję, jeżeli ktoś poważny z tych stron mi doniesie, że przecież wiele w tych wiadomościach jest przesady.

Kilka słów pragnę poświęcić wyjątkowo panu — nazwę go — niewiadomemu z pod Kościana, który boi się podpisać, a twierdzi o sobie, że jest robotnikiem. Panie kochany, jeżeli pan znasz hrabiego, który zużywa mleko od trzydziestu krów, nie odstawiając nic, to proszę o podanie z własnym podpisem jego nazwiska i majątku, ja nie będę się obawiał napisać, co o nim sędzę. Z tego jednak zupełnie nie wynika, żebym miał choćby jedno słowo z tego cofnąć, com pisał o dostawie mleka także przez robotników i małorolnych. Tak zwane pisma robotnicze i chłopskie podchlebiają i maślą swoim abonentom i czytelnikom, nie śmiąc nigdy im żadnego uchybienia wyrzucić. Wszystko zło przypisują innym tylko warstwom społecznym; przez co wzbijają w nich nienawiść do drugich. Do roboty takiej ja nigdy nie przyłożę ręki, i znam dobrze lud polski, że on dobrze rozumie, co mam na myśli i nie obrazi się, chociaż czasem usłyszy nieprzyjemną prawdę, wiedząc doskonale, jak to prawdziwa przyjaźń nie polega tylko na pieszczocie i głaskaniu, ale nieraz wymaga i słowa życzliwej przygany.

Z prawdziwą przyjemnością przechodzę do listu p. W. O. z D., nazywa on „Przewodnika Katolickiego“ swoim

Kościół katedralny, w którym zakończyła się uroczystość odegraniem hymnu papieskiego i odśpiewaniem przez doborowy chór szeregu motetów religijnych — był wspaniale przybrany i oświetlony. Nad wielkim ołtarzem wśród girland i festonów widniało godło papiestwa, tiara nad kluczami, na tle barw papieskich.

Prasa konstantynopolska opisując tę uroczystość entuzjastycznie, podkreślała w niej ważność momentu historycznego, jedyne w swoim rodzaju.

Odbudowa kościołów w Francji

We Francji żywo się zajmują sprawą odbudowy zrujnowanych kościołów. Merowie gmin departamentu Somme asystowali po większej części, z deputowanymi i senatorami na zebraniach, urządzanych z biskupami miejscowymi na czele. Państwo bierze na siebie wydatki potrzebne do tej odbudowy, ale pomoc jego będzie bardzo powolna. Zdaje się, że najlepszym środkiem dla osiągnięcia w tej sprawie rychłych a dobrych rezultatów, będzie zastosowanie systemu kooperatyw, co zostało przyjęte przez wszystkich członków zebrania.

Hold dla patriotyzmu duchowieństwa francuskiego.

Clemenceau wygłosił w Pino (na Korsyce) mowę, w której oddał hold duchowieństwu. „Jeszcze raz pragnę — powiedział — oddać hold patriotycznemu zachowaniu się duchowieństwa francuskiego w okolicznościach, od których zależało ocalenie Francji. Pewnego dnia prosili mnie żołnierze w rowach strzeleckich, abym udekorował krzyżem ich kapelana, który w chwili niebezpieczeństwa przedzierzgnął się w artylerzystę i wystrzelił z armaty dla ocalenia swych towarzyszy. Ucałowałem kapelana i udekorowałem go, jak tego pragnęli żołnierze.

doradcą, przyjacielem, przewodnikiem i najlepszym przyjacielem. Czyta go od młodych lat; składając roczniki ma dzisiaj piękne, pożyteczne opatrzone tomy, i nadal z żoną i dziećmi korzysta z naszego pisma.

Jemu to przypisuję, że wyrobił się w pracy społecznej i obywatelskiej, dzięki której mógł służyć sprawie i zasłużyć sobie uznanie rodaków.

Porównując z innymi pismami — tygodnikami, kosztującymi 100 i więcej marek na miesiąc, stwierdza o „Przewodniku Katolickim“, że jest najtańszem po prostu pismem w Polsce. Miło będzie zapewne szanownym czytelnikom słowa te czytać; przekonają się dowodnie, ile pożytku i oświaty dobra przynosi gazeta.

Jeszcze w kilku słowach odpowiadam p. J. M. z częstochowskiego. Co do naczelnika państwa, to pozostawmy tę sprawę pismom politycznym. Różnice polityczne załatwia się w sejmie, przy wyborach oraz w gazetach i na zebraniach politycznych. Co panu nagałali o stosunkach na zachodnich kresach Polski, nie wszystko zasługuje na wiarę. Pogardy dla przyjezdnych u nas nie ma; nie lubi się tylko żydów, przyjaciół żydów a tem samem i socjalistów; to też oni rzetelnie płacą za to obgadując te strony i ludzi w całej Polsce. Pana przyjaciele niedobrze zrobili, uciekając po pierwszych niedobrych doświadczeniach.

Wiadoma przecież rzecz, że do wżycia się w nowe stosunki i życia się z ludźmi trzeba z nimi beczkę soli razem zjeść; wtedy to powstają przyjaźnie trwałe a nie wietrzne. O ile Polskę znam, to nie przekonałem się, żeby właśnie tu szczególnie panowała niemoralność i nieposzanowanie cudzej własności. Niechże Pan najlepiej zwiędzi strony tu tejsze, bo szkoda się do braci uprzedzać.

Kochanemu p. Walentemu dziękuję za przypomnienie o tem, że jednym z pierwszych czynów Wielkopolski, po zrzuceniu krzyżackiego jarzma, było założenie uniwersytetu w Poznaniu. — Prawda, że chlubnie to świadczy o niej!

Pozdrawiam Was serdecznie Bogu oddając

Wasz szczerze oddany

Rafał Żegota.

Poświęcenie kościoła katolickiego we Władywostoku.

Wychodzący w Tokio polsko-japoński miesięcznik „Echo Dalekiego Wschodu” donosi, że dnia 2-go października r. z. odbyła się we Władywostoku uroczystość poświęcenia nowego kościoła katolickiego, wzniesionego ze składek parafian, przy pomocy materialnej delegata Stolicy Apostolskiej na Syberji, ks. arcybiskupa de Guébrianta.

Budowę świątyni w stylu gotyckim, czyniącej wrażenie imponujące, rozpoczęto 1910 r., przy ks. proboszczu Ławrynowiczu, ukończono zaś w r. 1921 przy ks. dziekanie Karolu Śliwowskim.

W uroczystości uczestniczyła cała kolonia polska we Władywostoku z konsulem honorowym, Dr. Stanisławem Tomaszewiczem, na czele, oraz przedstawiciele kolonii litewskiej i francuskiej, jak również Chińczycy i Japończycy, wśród których katolicyzm znajduje coraz liczniejszych wyznawców.

Pozatem obecni byli na uroczystości: naczelnik tymczasowego rządu nadamurskiego, p. Merkułow, prezydent miasta, p. Jeremiejew, wicekonsul francuski, p. Huchecorne, z sekretarzem p. Nicoletem i wiele innych osób wybitnych.

Po uroczystości poświęcenia kościoła, zaproszono gości do stołu biesiadnego, przy którym wygłoszono szereg przemówień.

Miedzy innymi przemawiał naczelnik nadamurskiego rządu tymczasowego, p. Merkułow, podkreślając wspólność celów i zadań całej Słowiańszczyzny. P. Merkułow zakończył przemówienie toastem na cześć Polski, „której byt niezależny zdobyli Polacy własnymi siłami”.

Protestanci a szkoła wyznaniowa.

W końcu r. z. odbył się w Stuttgarcie II synód ewangelików niemieckich, który zgromadził około 340 mężczyzn i kobiet, przedstawicieli wszystkich kościołów ewangelickich w Niemczech, synodów, związków, fakultetów teologicznych, oraz gości zagranicznych.

Do zjazdu tego przywiązywano tak wielkie nadzieje, że pismo Reformation z 17-go lipca, zapowiadając go, pisała, że od czasów reformacji nie było zdarzenia równie ważnego dla dziejów protestantyzmu w Niemczech.

Tem większego znaczenia nabiera stanowisko, jakie jednogłośnie zajął zjazd w sprawie szkoły i które ma stanowić program postępowania na przyszłość.

Po stwierdzeniu doniosłej roli szkoły i określeniu, że „najwyższym celem wychowania, którego pod żadnym warunkiem nie możemy pominąć, jest człowiek pobożny i moralny w duchu ewangeliji”, uchwalono następującą rezolucję:

„Ze względu na ten cel wychowania oświadczamy się stanowczo za szkołami wyznaniowymi dla dzieci ewangelickich, w których całe życie szkolne byłoby prześięgnięte jednolitym duchem i stąd mogło najlepiej służyć wyrobieniu charakteru”.

„Nie zapoznajemy bynajmniej historycznych praw chrześcijańskiej szkoły mieszanej, o ile ona przyjęła się w niektórych miejscowościach. Jednakże żądamy, aby wszędzie tam, gdziekolwiek istnieją szkoły ewangelickie, albo też gdzie zgodnie z ustawą żądają ich osoby uprawnione ewangelickiego wyznania, dano tym szkołom pełną możność rozwoju”.

Komentując tę uchwałę, wita ją Allg. Rundschau (nr. 44) jako pomyślny objaw, dzięki któremu katolicy i protestanci zajmą zgodne stanowisko w tak ważnej sprawie.

Jednomyślne to stanowisko protestantów niemieckich jest jednym więcej, a tym razem niezwykle silnym dowodem, że szkoła wyznaniowa przyczynia się do zgody a nie do walk religijnych — jak to lubią straszyć „fachowcy” z pod znaku P. P. S.

Co słyhać w polityce?

Ano, niezupełnie dobre nowiny. Zjazd mężów politycznych w Kan jeszcze jest **nieukończony**, ale już wyraźnie zaznacza się **zwycięstwo** Lojda Dżorża. Jego plan odbudowy Europy (a raczej niemiecki podsunęty Anglikowi) Brian **musiał** przyjąć w **zasadzie**. To znaczy, że **szczególne** omówione będą później na **nowym** zjeździe, tym razem z **udziałem** Niemiec i Moskwy. Oczywiście jeżeli chodzi o **zbogacenie** Niemiec i o **podniesienie** Rosji z upadku, trzeba i z jednym państwem i z drugim **wdać się** w układy. Moskwa z **radością** zaproszenie przyjęła, bo **spodziewa się uznania** swego rządu, którego dotąd **moce** carstwa jej odmawiały. Żałuje tylko, że **nie może** wysłać samego Lenina (ten pewno zazdrosny o **władzę** Trockiego, woli żyda mieć **na oku**, choć **świństwa** **razem** robili) na ten zjazd wielki, gdzie to **gębą i piórem** **postawi się** „Europe” na nogi. Zjazd odbędzie się w Genui pięknym **mieście włoskiem** nad morzem. Łagodne powietrze chyba się **przyczyni** do zgody między uczestnikami zjazdu, obawiamy się jednak, że jak raz przy stole politycznym **podadzą sobie** ręce Anglik, Niemiec i Moskal, to już ich żadna siła nie **rozłączy**. Brian

jest niespokojny o przyszłość

Francji i dlatego wystąpił do Lojda Dżorża z takimi **proponowaniami**: państwa, które korzystać będą z funduszy na odbudowę przemysłu i wogóle podniesienie gospodarcze, muszą dać **rekojmie**, że nie będą prowadziły **podziemnej** agitacji; dalej, że skarbowa sprawa będą miała **uregulowane**, że zapewnią bezpieczeństwo kapitałom, włożonym w przemysł i handel. Lojda Dżorż **poparł** Brianda, a Moskwa, zdaje się, na wszystko się **zgóry pisze**, inna rzecz, czy nie **plunie** na to, jak się obłowi pieniędzmi i zostanie uznana. Drugie przedłożenie Brianda zwrócone było tylko do Anglii: niech **zawrze** z Francją przymierze, a wtedy Francja **mnie** żołnierzy zatrzyma pod bronią i cokolwiek **ustąpi** Niemcom z należnych jej **odszkodowań** za spustoszenia wojenne. Lojda Dżorżowi jakby kto z ust wyjął taki projekt. Zgoda! zgoda! po trzykroć zgoda! Tylko gdyby **naprzykład** Niemcy na Polskę **napadły** a Francja musiałaby **wkroczyć** z pomocą, wtedy Anglia **umywa ręce**. Rozumiecie plan Lojda Dżorża: **wolno** posuwać się Niemcom **na wschód**, ale „tymczasem” nie wolno im za **Reim** się przedostać. **Tymczasem!** bo jak upłynie lat **kilkanaście**, Niemcy z ujętym sobie ciężarem odetchną swobodniej i tak się **przygotują** (za angielskie pieniądze dane na „odbudowę Europy”) do wojny, że **spróbują** dać rady i na Zachodzie i na Wschodzie i wtedy Anglia, która w tę wojnę **wmieszala się** niechętnie, Bogać tam znowu na plac boju wysła swoich sportowców i dzokiejów. Byleby Niemiec **nie wyłaził** na brzeg morski, byleby kraciaste majtki angielskie nie znalazły się w wodzie, zamiast nad wodą. Oczywiście, **wzmocnienie** Rosji, **użlenie** Niemcom tylko Francji i Polsce **zaszkodzić może**, **wątpliwa** jednak, czy Anglia w przyszłości **skorzysta** z podżwignięcia tych dwu kolosów: jednego całego jakby ze stali, to Szwaba, drugiego ze skóry — **niedźwiedziej**, to Moskala. Przymierze anglo-francuskie **nie** jest jeszcze **podpisane**, ale Lojda Dżorż **promienieje** z radości, że tak mu się **udaje** z Francuzem. **Uparty** jest mosje Brian, gdy chodzi o **splatę** odszkodowań przez Niemcy (za wojnę). Zgodził się na pewne **odroczenie**, zgodził się na **umniejszenie** sum w gotówce, ale żąda w dalszym ciągu, aby Niemcy w tym roku dostarczyły Francuzom i Belgom **towarów** za przeszło **miljard** marek (złotych). Jeśli zaś **ustąpił** cokolwiek z **niechęci** brzęczącej, to dlatego, że Lojda Dżorż pierwszy krok uczynił: **zrzekł się** części odszkodowań przypadającej na Anglię. Brat bratu **rodzonemu** nie wyrządzi takiej usługi (ale czy czasem niema **tajnego** sojuszu między Londynem a Berlinem?).

Cóż na to Niemcy?

Zdawało się, że powinni krzyknąć „hoch” z kuflem piwa

w rękę, w rzeczywistości, oni się chmurzą, **dasają**, chcieliby takich ulg, żeby poprosić na odczepne dla biednego Belga, Włocha i Francuza przeznaczyć jakąś **sumę** i basta! Gra niemiecka jest **sprytna**: im więcej narzekać będą, tem głośniejszego będą mieli **adwokata** w osobie Lojda Dżorża, a on ich broni wytrwale (czy honorowo?) od 1919 r. Wprawdzie **poruszył** się groźny **tygrys** francuski, Klemanso i, choć 80 lat liczy, z młodzieńczym zapałem bierze się do **wydawania** dziennika, w którym bronić będzie zasady: **ani na jotę** nie odstępować od traktatu wersalskiego! Zabrał się jednak (po podróży) **zapóźno** i raczej **angielski** dziennik powinien założyć, bo we Francji ludzie **rozumieją** wrogą politykę Lojda Dżorża, **nie mają** jednak na kimś silnym oparcia. **Ameryka** odmówiła pomocy, Polska z własnem gospodarstwem ledwo może się uporać. Czechy to jakby druga Austria: gdzie się ruszysz — inna narodowość, a jak skleić to państwo? chyba nie knedlami.

Wpomniał mi o Polsce. Rząd nasz

usiłnie się stara,

aby brać udział w zjeździe w Genui, aby i jemu **powierzono** część „posłannictwa“ odbudowy Rosji i część kapitału na odbudowę w kraju, inaczej **przemysł** nasz, jak ten chory w ciasnym pokoju **udusi się** na śmierć. Francja obiecała, że Polskę **poprze** na zjeździe w Genui, ale to się dopiero w **marcu** okaże.

Tymczasem mamy trudną do rozwikłania sprawę wileńską. W niedzielę po Trzech Królach **wybory** do „sejmu“ się odbyły i

wypadły dziwnie:

w samem Wilnie (i w Lidzie) zwycięstwo **odnieśli** kandydaci z Centralnego Komitetu Wyborczego czyli umiarkowani zwolennicy **przyłączenia** ziemi wileńskiej do Polski z dawnym biskupem wileńskim Hryniewieckim na czele, natomiast po wsiach **różnie** bywało: szczęściło się t. zw. nym radom ludowym, niby zbliżonym w poglądach do Piłsudskiego, tu i owdzie **piastowcom**, to znowuż nar. demokracji, gdzie niegdzie osobno wybrano Białorusinów. Ludność **głosowała tłumnie**, tylko Żydzi (i Litwini) **wstrzymywali się** od głosów. Zdaje się, że **większość** „posłów“ oświadczy się **za** jednością Wileńszczyzny z Polską, ale pamiętajmy, że **nie my sami** decydujemy o losach Wilna. Jest to sprawa oddana pod **orzeczenie** Związku Narodów, a niewiadomo, czy Związek ten **uzna** wybory i późniejsze „w sejmie“ uchwały za ważne. Ci cudzoziemcy, którzy pisać mają sprawozdanie o wyborach do Ligi Narodów, podobno są nam **nieprzychylni**, a w każdym razie obcy (Serb i Japończyk). Najlepiej byłoby porozumieć się z Litwą Kowieńską, skoro się jej nie opanowało w r. 1919, inaczej będziemy mieli **kulę u nogi** i nigdy nie posiadziemy pewności czy tu stąd ni zowad **nie wybuchnie** na północy wojna za szwabskie **pieniądze**, a za moskiewską podniętą. Dawne przysłowie powiada: „gdzie się dwóch kłóci, trzeci korzyść“. Łatwo zrozumieć, kto byłby tam **tym trzecim**, a nawet Francuz, niby ze Związku Narodów przysłany do Wilna dla kontroli, co się dzieje, po rosyjsku gadał i wyzywał. Moskwa prztem

coraz bardziej staje się natarczywa:

w Karelii, lodowej krainie, przytykającej do Finlandji, **usmierzyła** powstanie, a rząd fiński naiwnie **skarży się** Lidze Narodów i nas o pomoc dyplomatyczną **prosi**. Łatwiej odgraża się Trockij, że **zerwie** z nią stosunki, słowem dość byłoby mrugnięcia Lojda Dżorża na bolszewika, żeby do nowej doprowadził wojny, nawet z Polską. Tylko na Dalekim Wschodzie czerwonym nogą **powinęła się**: parę **miał** zdobyła **biała** gwardia rosyjska, wspomagana przez poddanych Mikada, ale **czy je utrzyma?** Mniej nas to obchodzi więc **wracajmy** do Europy: Sejm **irlandzki** zatwierdził **układ** z „macochą“ angielską, ale bardzo **małą** większością głosów, a sławny „prezydent“ Irlandji Dewalera wołał **ustąpić**, niż wyrzec się niepodległości i imienia republikańskiego. Na Śląsku Szwajcar Calonder, „mał od godzenia“ Niemców z Polakami, **wszystko zwiedził**, ze

wszystkimi poważnymi się wygadał i wrócił do kraju. Powiadają, że dopiero w **marcu** obejmiemy Śląsk Górny. W Polsce uczniowie do szkoły wrócili, a sejm na Wiejskiej się **zabrał**, żeby **wysłuchać** mowy ministra wojny o **służbie** wojskowej: ma być **powszechna** i trwać **dwa lata**. Oczywiście nie w smak to Żydom. Zaraz się **porwał** taki jeden „od nasich“ czerwony Kochany Człowiek (Liebermann) i **jał dowodzić**, że dosyć będzie żołnierzom **ćwiczyć się** przez **8 miesięcy**, on też był w wojsku **na tyłach**, więc niby wie. Tymczasem, pamiętają starsi czytelnicy, że socjaliści **przed wojną** nie zwalczały dwuletniej służby wojskowej, jeno **trzyletnią** (Zores we Francji), a Polakom potrzeba co najmniej dwu lat, boć wśród rekrutów sporo jest **surowego** materiału. Ustawy wojskowej jeszcze **nie przyjęto**, ale to niechybnie **nastąpi**. Poza tem sejm rozpatruje **nowy podatek** na bogaczy wojennych.

Z ostatniej chwili.

Trockij żąda zaprowadzenia w Rosji dwuletniej służby wojskowej.

Rząd sowiecki nie chce wysłać posłów do Genui, tylko do Londynu.

Rady praktyczne.

Ręce i nogi.

Ręka nasza jest narzędziem skomplikowanym, utworzonym tak, iż może przybierać różne kształty, zastosować do każdego rodzaju pracy. Ona dostarcza nam środków materialnych, spełniając rozkazy umysłu naszego, który posługuje się nią częściej, aniżeli słowem. Ażeby spełnić różnorodne przeznaczane sobie prace, jest ona nie jednolita, lecz złożoną z wielu połączonych ze sobą pojedynczych części, zdolnych do najrozmaitszych ruchów. Z powodu jej skomplikowanej budowy i ciągłego stykania się z różnemi przedmiotami, musi być utrzymywana w czystości, myta często i bardzo dokładnie. Woda i mydło nie wystarczą: ręka może być dobrze wymyta tylko szczoteczką i to niezbyt miękką. Wobec ważności tego małego zadania, można powiedzieć, że za każdym razem, gdy dokonamy czy to dziecko, czy służąca, czy człowieka z ludu o konieczności mycia rąk przed każdym jedzeniem, rano oraz wieczorem przed pójściem spać, spełniamy dobry uczynek. Przy dotykaniu pokarmów ręką zabrudzoną wprowadzamy do naszego organizmu mnóstwo niewidzialnych wrogów, którzy, **rozmnazając się** w odpowiednich dla siebie warunkach, powodują najrozmaitsze choroby. Podczas panującej epidemii lub przy pielęgnowaniu chorych najlepszym środkiem zapobiegawczym jest dokładne obmywanie twarzy i rąk przed każdym jedzeniem oraz przed snem. Profesor Vincent, członek Akademii Medycznej w Paryżu, oświadcza stanowczo: „Gorączka tyfoidalna jest chorobą rąk brudnych“. Nieznany nam człowiek dużo może powiedzieć o sobie już samym wyglądem swych rąk, ich kształtem i sposobem utrzymywania, a dla ważnego obserwatora dostarczą one niejednej wskazówki, tembardziej, że wola ludzka, panująca nad wyrazem twarzy, jest wobec rąk zupełnie bezsilna. Rękawiczki są dla rąk jakby skórą dodatkową, łatwą do zdjęcia i dokładnego oczyszczenia, i zatrzymują na sobie wiele kurzu i drobnoustrojów. Dlatego też nie powinniśmy nic absolutnie jeść przed zdjęciem rękawiczek. Co do utrzymywania czystego nóg, to nie czekając, aż skóra na nich będzie zabrudzona, najlepiej, szczególnie w lecie, myć je codziennie przed snem i to nie koniecznie w wodzie ciepłej. Kneipp zalecał zimną wodę na nogi, jako dzielny środek **hartowania**, **zapobiegający** katarom i przeziębieniom oraz uczuciu lodowatego zimna, dokuczającego niektórym osobom w chłodnej porze roku. Paznogie u nóg powinny być starannie i często obcinane, aby nie wrastały w ciało, co jest nader bolesnem; jeśli jednak dojdzie do tego, można bolące miejsce posypywać sproszkowanym alunem, a najlepiej zasięgnąć porady lekarza.

Odezwy i zawiadomienia.

— **Włeczór odczytu prof. Noakowskiego o Wawelu** w auli Uniwersytetu poznańskiego był dowodem zupełnego zrozumienia publiczności poznańskiej domości odbudowy naszego prastarego grodu królewskiego. Rząd polski w chwili obecnej dostatecznie planów wielkich odbudowy poprzec nie może. Na społeczeństwie zatem ciążył i ciąży nadal obowiązek dokładania ręki do wielkiego dzieła. Wszystkim, którzy zrozumieli to i dobrowolnie wprzęgli się w rydwan wzniołej idei fundowania cegielki Wawelskiej przez odczyt, a zatem tak paniem współczynnym jak szan. prelegentowi, który wziął na barki swoje lwią część ciężaru, jak protektorom odczytu, rektorowi uniwersytetu i prezydentowi miasta, jak posłowi Brownsfordowi, który ideę naszą przeschęcić chce w kółkach rolniczych, a mianowicie liczny rzeszom publiczności składamy na tem miejscu gorącą podziękę i uznanie. Niech czyn Poznania znajdzie godnych naśladowców.

Za komitet: Kazimierz Mayer.

— **Osady żołnierskie.** Wydział Osad Żołnierskich podaje do wiadomości, że pomoc rządowa na zagospodarowanie się w r. b. będzie mogła być udzielana prawie wyłącznie wybitnie zasłużonym żołnierzom, a więc kawalerom »Virtuti Militari« oraz żołnierzom rannym i dekorowanym »Krzyżem Walecznych«.

Pozostali muszą wykazać się: 1) zaświadczeniem gminy, iż mają konia, wóz, brzoń, plug oraz środki na przeżywanie przez pierwsze miesiące; 2) podpisaniem własnoręcznie zobowiązaniem, iż obowiązują się wyjechać z inwentarzem do wyznaczonego im powiatu przed 1 kwietnia, na zasiewy wiosenne; 3) zaświadczeniem, że są rolnikami; podać czy kandydat jest żonaty oraz wiek swój.

Zaświadczenia należy niezwłocznie przelać do referatu Osad Żołnierskich Dow. Obr. Korpusowego, na którego terenie zamieszkuje dany kandydat z podaniem, czy kandydat wypełniał już kartę rejestracyjną, dotyczącą radziału ziemi, i w jakim oddziale oraz w razie, jeśli otrzymał świadectwo kwalifikacyjne, załączyć należy jego odpis.

Załączyć szczegółowy swój adres.

Towarzystwo Kredytowe dla Reemigrantów. Spółdzielnia z ogr. odp. w Poznaniu. Dla ołbrzymiego zadania finansowania ruchu reemigracyjnego z zachodu utworzona została pod powyższą firmą instytucja kredytowa w Poznaniu. Celem jej jest ułatwianie reemigrantom nabycia nieruchomości i budowania sobie osady w kraju. Towarzystwo rozpoczęło już swą działalność i otworzyło biuro przy placu Wolności 13, I. Towarzystwo pośredniczy w sprzedaży nieruchomości miejskich i wiejskich, przygotowuje budowę domów mieszkalnych w miastach, przejmując parcelację majątków ziemskich i zafatwia interesy bankowe, związane z czynnościami powyższymi.

Kuratorjum nad Towarzystwem spoczywa w ręku przedstawicieli rządu. Do rady nadzorczej należą pp.: dr. Hęcia, wiceminister dr. Wachowiak, Staf. Duain-Wilczyński, Jan Kierczyński, Fr. Mańkowski, Marcin Mikczyński, Bolesław Winiewicz, ks. kan. Prądzyński, Mikołaj Nader i dr. Tadeusz Kubicki.

Do zarządu weszli pp.: Kazimierz Czykowski i Zygmunt Zalewski.

Nowej instytucji, zajmującej tak ważną placówkę, szczęść Boże!

Odpowiedzi redakcji.

X. Z. Olsz. w Cz. Na wymienione czasopisma jako nowsze nie reflektujemy.

X. Prob. Korn. »Gwiazdę Polski« otrzymujemy z Warszawy. Dziękujemy za słowa uznania.

Kapral Ch. w Kaliszu. Wiersz nie nadaje się do druku. P. Cieśliński w Dm. Serdecznie dziękujemy za informację.

P. A. Skrzet. z P. Prosimy o uważne czytanie powieści, a przekona się Pan, że ona jest pouczającą i tendencję ma dobrą.

P. Tykociński, Oborn. Za bezpłatnie oddane nam fotografie składamy serdeczne »Bóg zapłać«.

P. Swiróg. z P. Kalendarz jest dobry, choć wszystkich Świętych nie mogliśmy w nim podać.

M. Sz. Gościeszyn. Państwowa Szkoła miernicza w Poznaniu przy ul. Łkowej 11.

Władysł. Suw. z Łodzi. »Okręgowy Urząd Ziemski« w Poznaniu przy ul. Pawła.

Hel. Nowicka. Jest tyle rozmaitych zgromadzeń, że trudno byłoby je wszystkie spisać. Może Pani wymieni specjalny typ Zgromadzenia.

Nowe książki.

»O nierozzerwalności węzła małżeńskiego« broszura, napisał X. Franciszek Kwiatkowski T. J. profesor Seminarjum Duchownego w Poznaniu, cena przy zamówieniu w Jeneralnym Sekretariacie Ligi Katolickiej w Poznaniu przy Alejach Marcinkowskiego 22 II piętro pok. 41 — wynosi 75 mk. za egzemplarz, z opakowaniem i przesyłką 82 mk.

Aktualny ten temat opracował autor — interesująco i wyczerpująco.

Powyższą broszurę ma na składzie głównym Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Dr. Czarnowski: Pasorzyty ludzkie zewnętrzne (pchły, wszy, pluskwy, świerzby, nużeńce) ich powstanie i usuwanie — z 9 rycinami.

Wydawnictwo »Przewodnika Zdrowia« w Koronowie. Cena 150 mk.

Pasorzyty stanowią wielką plagę, trapiącą ludzi tak młodych, jak starych. Czas wojenny a również powojenny sprzyja szczególnie rozszerzaniu się tego plugaswa. Ołóż bieda ogólna, pociągająca za sobą brak czystości, rzadka zmiana bielizny oraz nagromadzenie się zbyt wielkiej ilości ludzi w ciasnych mieszkaniach — zwłaszcza po dużych miastach — przyczynia się przeważnie do tego.

W powyższej książeczce czytelnik znajdzie nietylko dokładny opis życia pasorzytów z wyraźnymi rysunkami, ale zarazem środki i łatwe do wykonania sposoby i dotąd za najlepsze uznane zabiegi dla uchronienia się oraz dla usunięcia tych wstrętnych szkodników.

Dlatego też książeczka powyższa zasługuje na najszersze rozpowszechnienie.

Składki.

Do dyspozycji związku »Caritas«. Ze skarbonki św. Antoniego w Węglewie 300 mk.

Na dzieci z kresów wschodnich.

St. Jaworski. Drohowyż 700 mk.

Na biedne dzieci poznańskie.

M. Woźniakówna z Paryża przez Rafała Żegotę 3660 mk.

Na zakład sierót na Śródcie.

M. Woźniakówna z Paryża przez Rafała Żegotę 3660 mk.

KALENDARZ.

22 stycznia. Niedziela — Wincentego, męczennika. —

23 stycznia. Poniedziałek — Ildefonsa, biskupa. — 24 stycznia.

Wtorek — Tymoteusza, biskupa. — 25 stycznia. Środa — Na-

wrócenia św. Pawła. — 26 stycznia. Czwartek — Polikarpa,

biskupa. — 27 stycznia. Piątek — Jana Złotoustego. —

28 stycznia. Sobota — Walerego.

Młodzi ludzie

(rzemieślnicy gospodarze)

którzy mają chęć ofiarować swe serce i swą pracę Bogu, jako bracia naszej Kongregacji misyjnej, mogą się zgłosić na adres:

XX. Paliotłymi,

Suchary p. Nakło, Poznańskie.

Kto przyjmie na miesiąc m a j

młode małżeństwo

na wakacje możliwie na leśniczówkę? Warunki: dobre odżywianie, dużo mleka, w pobliżu winno być jezioro lub staw, gdzie możnaby łowić na wędkę ryby.

Zgłoszenia pod nr. 136 do eksp. Przewodnika Katolickiego w Poznaniu.

Stare książki ilustrowane

treści historycznej i geograficznej, roczniki dawnych pism z obrazkami (polskich, niemieckich lub innych) poszukuje się za opłatą dla biblioteki. Czytelnicy, którzyby mieli na sprzedaż podobne książki i pisma, zechcą zgłoszenia nadesłać do eksped. Przew. Katol. pod nr. 82.

Organista

zdolny, biegły dyrygent, potrzebny zaraz lub od 1-go kwietnia. (128)

Ks. Prob. Swinarski, Czaraków.

Od 1. kwietnia 1922 potrzebny (1009)

kowal-maszynista

z uczniem i zaciężnikami — musi mieć własne porządki,

stelmach

z zaciężnikami — musi mieć własne porządki. — Zgłoszenia do

Dominiusz Skoraczew

poczta 114 — stacja kolejowa Chocicza, powiat Jarociński.

Dr. Chrzanowski

Specjalista w chorobach kobiecych i położnictwie
przyjmuje teraz (1031)

osobiście

Św. Marcin 45a. od godz. 10—12 i 4—5.
Klinika dla kobiet. Telefonu nr. 1875.



Fabryka konfekcji

męskiej i chłopięcej

E. GRZEŚKOWIAK

Poznań (123)

Stary Rynek 83.

Rzetelne źródło zakupu.

Wyszła drukiem w ślicznym opracowaniu

Nowenna do Opatrzności Boskiej

przez Ks. W. Nowakowskiego

zawierająca modlitwy i różańce

- I. O istnieniu Opatrzności Boskiej
- II. Celowość Opatrzności Boskiej
- III. Opatrzność Boska o zbawieniu człowieka
- IV. Wyroki Opatrzności Boskiej
- V. Opatrzność Boska a cierpienie
- VI. O ufności w Opatrzność Boską
- VII. Opatrzność Boska a losy poszczególnego człowieka
- VIII. Opatrzność Boska a losy narodów
- IX. Opatrzność Boska a wojna — z dodatkiem modlitwy za Ojczyznę i poległych.

Stron 84. Cena 45.— mk.

Do nabycia w księgarniach. Dla oszczędzenia opłaty pocztowej najlepiej więcej egz. razem zamawiać.

Adres: **S. & A. Bogaczyk**
księgarnia wysyłkowa
LESZNO, Poznańskie.

Majątność Gogolewo p. Niepart
potrzebuje z a r a z dzielnego

Nieremnika piana parowego

na wysoką pensję i ordynarię, ile moż-
ności z własnymi narzędziami. :-:

Organista

w sile wieku, samotny, bezdzietny i do kościoła przy-
wiązany, poszukuje stosownej posady najchętniej
w większym mieście. Warunki: dobre organy
i mieszkanie. Ewent. mógłby kupić dom i otwo-
rzyć księgarnię etc. Zgłoszenia uprasza się pod
nr. 102 do Przewodnika Katolickiego w Poznaniu.

Dominium Działowo, ziemia cheł-
mińska, st. kol. Gorzuchowo na Pom.
poszukuje

samotnego ogrodnika

znającego się dobrze na warzywnictwie i kwia-
ciarstwie. Reflektanci zechcą się zgłaszać z od-
pisem świadectw pod powyższym adresem.

Niniejszym podaję do łaskawej wiadomości, że
z dniem 25 listopada r. z. otworzyłem

interes zboża

oraz wszelkich produktów rolnych pod firmą:

Dom Handlowy Zboża

Władysław Filipowicz

Tel. 35 Ostrów (Wkpl.) ul. Kaliska nr. 6 Tel. 35

W zakres mojej działalności wchodzi zakup i sprze-
daż zboża i wymiana żyta i pszenicy na mąkę i wszelkich
ziemiopłodów. Kierując się zasadą rzetelności, żywie
nadzieję pozyskać zaufanie i polecam przedsiębiorstwo
do usług Szanownej Publiczności. 1084

Z poważaniem

Dom Handlowy Zboża

Władysław Filipowicz.

Zginęła w roku 1914 Jadwiga Janowska

żona Jana ze Świeżni urodzona 1839 r. w ziemi
kaliskiej, stac. Stupca, gm. Szymanowice,
chora umysłowo, wzrostu wysokiego, włosy
blond, twarz po ospie zniszczona, trochę widać
zęby — szczupła. Wiadomość skierować do
Zarządu par. Szymanowice, stac. Stup-
ca, z. Kaliska. 1017



Części do Centryfugów

tylko oryginalne do

Balance, Perfekt, Rex, Göricke, Milo,
Juwel, Zenit, Planet, Tilania, Dürkopp,
Domo poleca i

wszelkie reperacje wykonuje

Dom Maszyn Warta

Poznań, ul. Wielka 25. (1038)

Poszukuje od 1. 4. 1922

stangreta

ze zaciętnością, uwzględnione będą tylko naj-
lepsze świadectwa i rekomendacje. Zgłoszenia
przyjmuje

(1101)

Dom. Gądky per Gądky

Potrzebny zaraz

OGRODOWY

samotny w starszym wieku, znający się dobrze na
hodowli warzyw, sadzeniu drzew owocowych i kwia-
tów. Celem omówienia bliższych warunków, osobiste
przedstawienie konieczne.

Zakład Sióstr Miłosierdzia
Chelmo — Pomorze.

Potrzebna zaraz lub później uczciwa (131)

służąca

umiejąca gotować na dobrą i stałą posadę przy wy-
sokiej zapłacie. Zgłoszenia z odp. świadectw i pod-
pisem uprasza

Marta Kuchawicz, Wągrówiec

Potrzebny zaraz

uczeń

syn uczciwych rodziców, do piekarni i cukierni. —
Zgłosz. osobiste przyjm.

Majorowicz,

Mławy per Inowrocław.

Dwóch uczniów

z porządnej rodziny przy-
mie pod dogodnymi wa-
runkami zaraz (110)

Antoni Domagalski,

mistrz rzeźnicki

Borek, pow. Koźmin.

Na sprzedaż

dobrze utrzymana

maszyna do robót

igiełkowych

z częściami zapasowymi.

A. Falkowski, Jarocin

ul. Gen. Dąbrowskiego nr. 11.

Parownik

w dobrym stanie, zawie-
rający około 1 1/2 — 2 centr.
ziemiaków, zamienię na

dobrą świnie

ewentual. dopłace. Zgło-
szenia do eksp. Przew.
Kat. pod nr. 108.

Organista

samotny, rzetelny i ucz-
ciwy, potrzebny zaraz na
małą parafję. (127)

Ks. Leitgeber

Imielno per Falkowo,
stacja Łednógóra.

Organista

żonaty, biegły w swym
zawodzie, poszukuje po-
sady od 1. 4. r. b. Łask,
zgłoszenia do eksped-
ycji Przewodnika
Katol. pod nr. 118.

Organista

żonaty, lat 27, biegły
w swym zawodzie, poszu-
kuje posady od każdego
czasu — Zgłosz. do eksp.
Przew. Kat. pod nr. 114.

Kowal-maszynista

z uczniem i własnymi na-
rzedziami, dłuższy czas
w jednym miejscu, z po-
wodą zmiany właściciela,
poszukuje posady. Zgłosz.

Kaźmierczak

począt Raćlin — po-
wiat Jarocin.

Nici

na gilzach papowych
i szpulkach drzewianych
oraz w motkach po zni-
żonych znacząco cenach
półca hurtownie (1087)

Wytwornia nici

Poznań, Św. Marcin 56, 1 p.
Telefonu nr. 2031.

Potrzebny od 1. 4. rb.

kowal

z uczniem.

Dom. Jankowice,

pow. Pozn. zach. (110)

Potrzebny zaraz lub od
1-go kwietnia r. b. (110)

kowal dominialny

z własnym warsztatem
w czeladnictwie.

Dom. Smuszewo

per Damasławek.

Ogrodowy

kawaler, znający dokła-
dnie swój zawód i usługę
pałacową, potrzebny zaraz
ewent. od 1. 4. rb. Zgłosz.
z podaniem pretensji i ko-
piami świad. przyjm.

Majątność Zarnkowo p. Śrem

Potrzebna od 1-go lutego

kucharka

znająca się na chowie dro-
biu. Zgłoszenia do (109)

Nadlesnictwa Sieraków

pow. Międzyb. chodzki.

Panna-służąca

z pras. męsk. biel. potrze-
bna od 1-go marca — także

kucharz

żonaty, zdolny i opatr-
ny, w dobre rekomend. od 1-go
kwietnia. — Kopje swia-
dectw uprasza (100)

Dom. Słebowo

p. Paschewice, pow. Żań.

Kuchmistrzynie

wykwalifikowana po-
trzebna zaraz. — Zgło-
szenia przyjmuje (117)

Hr. Kurnatowska

Geścieszyn, powiat Wolsztyn.

Młody czeladnik

rzeźnicki

(zdemobilizowany) poszu-
kuje zajęcia. — Zgł. upra.

Zygmunt Owczarzak

Bydgoszcz

ulica Dąbrowskiego 11a.

Potrzebny zaraz

chłopiec do kredensu.

Miś, kamerdyner

pałac Komierowo

p. Przapłkwo — powiat

Sępólno — Pomorze.

